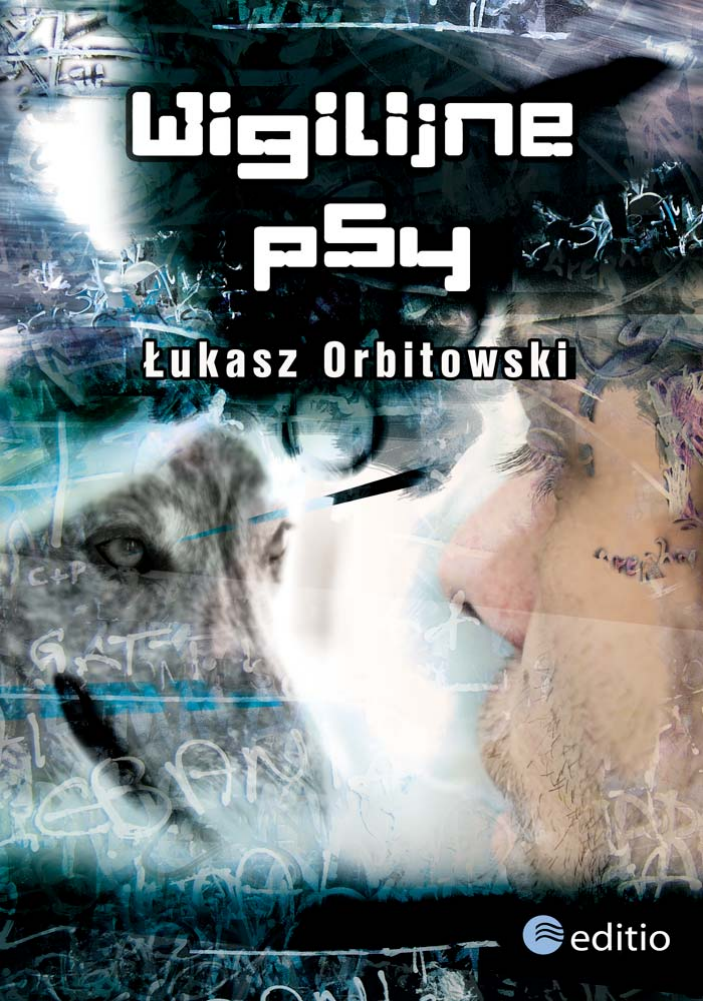




Wigilijne psy

Łukasz Orbitowski

SPIS TREŚCI

Serce kolei	5
Autostrada	37
Opowieść taksówkarska	67
Kacper Kłapacz	103
Wigilijne psy	195
Angelus®	217
Lombard	243
Objawienia	307
Zmierzch rycerzy światła	351

SERCE KOLEI

*Wtedy zobaczył u wylotu wagonowego przedśionka znikającą
postać nagiego olbrzymia; ciało jego, zasmolone sadzą, zlane
brudnym od węgla potem, wydzielalo duszny odór: był w nim
zapach włoskiego kopru, swąd dymu i woń mazi.*

Stefan Grabiński, *Smoluch*

I

Kibel wyrusza ze stacji Kraków Główny. Jest grudzień, czarny i śnieżny, gołębie przypominają duchy. Ludzie o czerwonych nosach i zimnych oczach, otuleni w płaszcze, wytaczają się z metalowego brzucha budynku dworcowego. Kibel piszczy na pożegnanie, spręża swoje ciało wiernej maszyny, pociętej i poranionej, pełnej plwocin, zrodzonej w czarnym śnie lat sześćdziesiątych. Światła na moment nabierają mocy, jakby żyły, a kierpoc daje ręką znak do odjazdu i kibel rusza, gołębie zrywają się do lotu, mkną pod sufitem peronu. Tuf tuf, tuf tuf...

Nie ma jeszcze szóstej, a na dworze już jest ciemno i kibel rozświecła sobie drogę przez grudniowy brud. Mijamy kamienice,

podobne teraz do samego kibla — długie, niekształtne, czekające swojego dnia. Gołębi już nie ma, tylko śnieg wściekle tłucze o okna. Kibel zaprzyjaźnił się z mrozem. Jutro będzie lepiej, jutro mamy Gwiazdkę i kibel odpocznie na bocznicy. Żadnych wymiocin obok ubikacji, żadnych piw rozlanych między fotelami, żadnych noży tnących do kości czerwoną tapicerkę. Maszynista kibla myśli właśnie o Świętach.

Maszynista ma czterdzieści osiem lat i na imię Józef. Kiedyś lubił to swoje imię, kojarzyło się z Biblią, z dojrzałą mądrością, ale potem Staszek Miętus, ten kutas bez szkoły, nazwał imieniem Józef swojego kundla, a że Miętus nie pracował, miał całe dnie, by łączyć z czworonogiem samopas i ryczeć zdartym od jabców głos: „Józef! Józef! Do nogi!”. No i jutro, w samą Wigilię też wyjdzie, też otworzy mordę, a maszynista będzie siedział w domu, sam, jak pedał na dworcu, walił wódkę, słuchał, liczył lata i użałał się nad sobą. Maszynista pilnuje kursu, jedzie wolniej niż zwykle i myśli, że zamiast wracać do domu, mógłby zaszyć się w trzewiach kibla i pić w spokoju. Na bocznicy nigdy nie ma Święt.

Obok maszynisty przysiadła na chwilę kierpoć, który cieszy się na Święta. Jest dumny, bo wszystko, co ma, osiągnął ciężką pracą. Zamyka dłonie na deklach w teczce. Teczka jest z najlepszej skóry. Kiedy inni zapisywali się do partii, on tyrał na kolei. Kiedy wiara synchronicznie ciskała legitymacje, tyrał na kolei. A gdy trzeba było całować księdza, został już kierpociem i wiedział, że wyżej nie podskoczy, ale też nie spadnie. Kolej jest jak Tatry, jak krzyż na Giewoncie, przedwieczna i niezmienna. Będzie jeździć nawet, kiedy zabraknie pasażerów, przeżyje swojego kierpocia. Kibel będzie dudnił i tłukł się po torach, być może pusty, na pewno zniszczony. Ale będzie. Kierpoć zastanawia się nad tym wszystkim. Zamurza ręce w wieczności i wieczność śpiewa. Tuf tuf, tuf tuf...

Kanar patrzy na kierpocia. Splata dłonie na zmiętej cegle, zagi-na rogi kartek. Wolno wyjmuje papierosa, ułamuje filtr. Zaciąga się i odchyła głowę, na karku tworzą się grube fałdy. Wydmuchuje powietrze nosem. Kibel toczy się przez Kraków. Tuf tuf, tuf tuf...

Kibel jest prawie pusty. Kto może, siedzi w domu, inni wybierają szybsze połączenia. Dwa pierwsze przedziały są wolne, w trzecim siedzi trzech pijaków, schylonych nad butelką. Jeden nic sobie nie robi z zakazu palenia — między kciukiem a środkowym palcem trzyma zmiętego sporta. Brakuje mu palca wskazującego. Zabrał go na pamiątkę tartak. Mężczyźni piją w milczeniu, tylko ten bez palca zbiera się, żeby coś powiedzieć (tuf tuf, tuf tuf), rozchyła usta, w kąciku pojawia się bąbelek śliny; kiedy pęka, grdyka pijaka zaczyna chodzić pionowo i nagle nieruchomieje.

— Jutro Święta — mówi, a my jedziemy dalej.

Przedział czwarty. Tu zgromadzili się ludzie. Siedzą razem, choć inne przedziały są wolne. Tyle się mówi o tragediach w pociągach. Wszyscy siedzą na pociętych, popisanych, czerwonych fotelach. Najbliżej drzwi rozłożył się Bielak, szesnastoletni metalowiec o prawie białych włosach. Pucułowata twarz kontrastuje z chudymi ramionami. Dżinsy opinają się na kolanach. Zapadniętą klatkę zakrywa bluza z rysunkiem kobiety ubranej tylko w pentagram. Przed zimnem chroni go skórzana kurtka, którą nosi niezależnie od pogody, pełna wpinek i naszywek. Na szyi ma rzemyk, a na rzemyku odwrócony krzyżyk, zawsze go zdejmuje, nim wejdzie do domu. Słucha muzyki i czyta książkę. Co chwilę zamyka oczy, drzemie przez moment, by wrócić do Tolkiena. Czytał go wielokrotnie, niektóre strony zna na pamięć, a w domu na półce ma wszystkie trzy tłumaczenia. Nienawidzi pociągów, to czysta strata czasu. Nie lubi też ludzi. Ale teraz, z nimi, jest lepiej. Tylko ten stukot, słyszać go nawet przy zamkniętych oknach. Zabija muzykę.